

Kasia odczekała, aż mąż wyjdzie, po czym powoli wstała i podeszła do okna. Znów padało. Ziewnęła głośno, przeciągnęła się. No, wreszcie Adam poszedł sobie do szpitala! Bardzo lubiła poranne chwile samotności. Chociaż mieli trzy pokoje, sypiali z Adamem razem. Z jednego pokoju nie korzystali, wynajmowali go studentkom. W drugim urządzili sobie living room, gdzie oglądali telewizję lub przyjmowali gości, gdy ktoś się zjawił.

Adam rozczulał ją swoją troskliwością, pragnieniem nieprzeszkadzania jej rano. Czasami jednak denerwował ją ten jego rytuał. Kiedyś obserwowała go przez półprzymknięte oczy, kiedy przełaził nad nią rozkraczony, ostrożnie, aby jej nie obudzić. Gdyby wiedział, jak śmiesznie wtedy wyglądał! Właściwie to chyba niedobrze, gdy mężczyzna, z którym się żyje, staje się zabawny. Chociaż po tylu latach wspólnego pożycia (byli małżeństwem od piętnastu lat) ludzie tak się do siebie przyzwyczajają, że przestają na siebie reagować. Dobrze przynajmniej, że nie zbliżył się do niej tej nocy. Po kilku koniakach stawał się agresywny, nie zdając sobie sprawy z tego, że te rzeczy nie biorą jej już jak dawniej. Czy ją to zresztą kiedyś brało? Adam nie był zbyt pomysłowy w tych sprawach, chociaż zdawało mu się, że jest inaczej. Gdy byli młodym małżeństwem, pytał ją niekiedy po zbliżeniu, czy było dobrze, a ona odpowiadała, że tak, chociaż często bywało inaczej. Nie miało to zresztą większego znaczenia; i tak ceniła go bardziej jako człowieka niż jako mężczyznę, miała do niego zaufanie, dobrze zarabiał i zapewniał jej wygodną i spokojną egzystencję. Nigdy nie zazdrościła koleżankom, kiedy opowiadały o swoich przeżyciach erotycznych, chociaż może czasami było jej żal, że nie jest tak, jak być mogło. Nie warto się przejmować takimi głupstwami, kiedy się ma czterdzieści trzy lata.

Podeszła do szafy, wyjęła zieloną sukienkę i ciemnobrązowe buty. Przez chwilę się zastanawiała, jakie wziąć dodatki. Lubiała codziennie wyglądać inaczej, tym bardziej że mogła sobie na to pozwolić. Niewiele koleżanek w biurze miało dwa futra i trzy płaszcze skórzane, nie mówiąc o innych ciuchach. Tak, chyba weźmie tę broszkę cepeliowską i może wiśniowy pasek, chociaż nie, ten pasek miała wczoraj; a więc co by tu wziąć?

Po długich deliberacjach zdecydowała się wreszcie na broszkę z bursztynów, którą kupiła w Juracie w zeszłym roku. Nie przepadała za tą broszką, ale podobała się panu Heniowi, który pracował z nią w jednym pokoju – a Kasia bardzo lubiła pana Henia.

Weszła do łazienki, odkręciła kurek, czekała, aż wanna napełni się wodą. Przejrzała się w lustrze. Cere miała świeżą, chociaż tu i ówdzie zaczynały pojawiać się zmarszczki. Usiłowała zapobiegać im, chodziła do kosmetyczki, ale szybko zaprzestała, gdyż męczyło ją siedzenie w maseczce i wysłuchiwanie tych samych ploteczek i historyjek. Wołała przesiadywać przed toaletką, wklepywać pracowicie krem w policzki, aż stawały się świeże i jędrne.

Tymczasem wanna wypełniła się wodą. Kasia zrzuciła koszulkę nocną i ostrożnie weszła do wanny. Kiedyś poślizgnęła się przy kąpeli i od tej pory miała uraz. Myła się starannie i długo, pocierając gąbką plecy i uda, nie oszczędzając miejsc czułych i sekretnych. Lubiała czystość i uważała ją za niezbędną u kobiety. W domu miała łazienkę, stąd wytworzyła się w niej stała potrzeba częstych kąpeli. Adama denerwowało jej długie przesiadywanie w wannie, dlatego postanowiła, że będzie się kąpać rano, gdy męża nie ma w domu.

Po kąpeli przeszła do kuchni. Usiadła na taborecie przy stole, położywszy uprzednio poduszkę na siedzenie, i zaczęła kroić chleb na kanapki. Kroiła cienko, smarowała kromki masłem, kładła cienkie plasterki salami. Jadła powoli, rozkoszując się każdym kęsem. Nie musiała zbyt szybko się spieszyć, gdyż pracę zaczynała o dziewiątej.

Pracowała w miejscowym Biurze Wystaw Artystycznych, w dziale projektowania wystaw. Tę posadę załatwił jej Adama kolega ze szpitala, którego żona tam kiedyś pracowała. Pracy nie było wiele i koło pierwszej mogła nawet wyskoczyć na kawę. Bardzo często robiła też zakupy w pobliskich „Delikatesach” przed powrotem do domu.

Kasia przepadała za zakupami. W czasie każdego pobytu w mieście wpadała do „Delikatesów”, aby zobaczyć, co przyszło nowego. Oglądała uważnie produkty żywnościowe, a szczególnie upodobała sobie stoiska z towarami kolonialnymi. Nabywała przeróżne konserwy rybne i mięsne, owoce kolonialne; musiała przynajmniej spróbować, jak smakuje jakiś zagraniczny specjał. Robiła to głównie ze względu na siebie, gdyż Adam jadał w szpitalu albo na mieście. Kupowała też wszystkie nowo

srowadzane papierosy, chociaż nie była nałogową palaczką. Po prostu lubiła nowości i musiała zakosztować wszystkiego, czego dotychczas nie próbowała.

Zmyła szybko szklankę i talerzyk, wróciła do pokoju. Musiała już trochę się pospieszyć, dochodziła dziewiąta. Ubrała się szybko, zamknęła starannie drzwi, wyszła. Tym razem zrezygnowała ze spaceru do biura, gdyż czas naglił; wzięła taksówkę, która właśnie nadjechała na postój.